

Czas kręcenia łodów

2 listopada 2008

„Trzeba mieć wystarczająco dużo zdrowia, żeby chorować” – to niezwykle popularne powiedzenie, między Odrą a Bugiem brzmiało do niedawna bardzo banalnie. Dziś nie ma w nim banalności za grosz. Jest za to realna groźba, iż już wkrótce, do w miarę bezpiecznego chorowania, samo zdrowie może okazać się niewystarczające. Że potrzebny jeszcze będzie do tego odpowiednio zasobny portfel.

Chociaż wydatki na ochronę zdrowia Polaków sięgają w skali roku kilkudziesięciu miliardów złotych, mimo to jest to jeden z najniższych poziomów w Europie. Powyższe skutkuje kilkumiesięcznym oczekiwaniem na wizytę u specjalisty innego niż lekarz rodzinny, rocznymi kolejkami do szpitala w celach przeprowadzenia pogłębionej diagnostyki, czy nawet kilkunastomiesięczną zwłoką, jeśli idzie o zabieg chirurgiczny. Na sto tysięcy Polaków mamy w kraju około dwustu lekarzy (w Czechach i Austrii ponad trzystu, w Belgii prawie czterystu, we Włoszech sześciuset). I lepiej nie będzie, skoro w wielu regionach liczba lekarzy w wieku przedemerytalnym przewyższa liczbę studentów medycyny regionalnych akademii medycznych.

W Polsce na zakażenia szpitalne umiera dwa razy więcej osób niż ginie w wypadkach samochodowych. W Polsce brakuje łóżek dla chorych, inkubatorów dla nowo narodzonych, krwi i aparatów do dializ czy wolnych terminów przyjęć do lekarza specjalisty. A nawet jeśli jakimś cudem to wszystko jest pod ręką, nie ma pieniędzy, by środki te racjonalnie rozdysponować i wykorzystać. Z powodu tak zwanych „limitów”, blisko połowa Polaków, mimo ubezpieczenia w Narodowym Funduszu Zdrowia, za leczenie płaci dodatkowo. Nawet w kredycie (w ten sposób niektórzy zaopatrują się w Polsce w leki). To pierwszy krok do czegoś, co bardzo adekwatnie niektórzy nazywają „eutanazją ekonomiczną”.

Tymczasem przysłuchując się sejmowym debatom poświęconym zdrowiu, nie sposób pozbyć się wrażenia, że rodzimi „specjaliści” zaczynają dzień, zapomniawszy zażyć odpowiedniej porcji tabletek, w związku z czym bez końca międlą słowa, z których nie wynika nic poza „troskliwym pochyleniem nad projektami niezbędnych działań”. Co skutkuje rozwiązaniami ustawowymi pełnymi luk prawnych – jak choćby tej zawartej w ostatniej nowelizacji, umożliwiającej likwidację oddziałów świadczących pomoc medyczną nisko opłacaną przez Narodowy Fundusz Zdrowia oraz przekształcenie ich w podmioty prowadzące działalność gospodarczą niekoniecznie służącą zaspokajaniu potrzeb pacjentów.

W powyższym kontekście warto postawić sobie kilka pytań. Jak choćby te: niby czemu mianowicie właściciele sprywatyzowanych szpitali nie mieliby zamykać oddziałów, które świadczą tak zwane „usługi niskowartościowe”? Jaka siła zmusi właściciela szpitala do wykonania drogiego zabiegu nie leczącego, a jedynie przedłużającego pacjentowi życie? Czemu nowy właściciel ma troszczyć się o ludzi chorych na nowotwory, a nie zajmować powiększaniem piersi i wygładzaniem zmarszczek? Dlaczego „prywaciarz” miałby utrzymywać piekielnie drogi szpitalny oddział ratunkowy? Co począć, gdy firma zarządzająca szpitalem skonstatuje, że bardziej opłaca się jej wejść w sektor bankowy, więc postanowi szpital zlikwidować? I wreszcie: dlaczego prywatne szpitale nie powstają w Polsce jak grzyby po deszczu, za to rośnie grono chętnych, ostrzących sobie pazurki na zadłużoną własność państwową?

Przecież reforma, polegająca na zadekretowaniu nakazowego trybu przekształcania zakładów opieki zdrowotnej w spółki kapitałowe działające w oparciu o prawo handlowe (oraz przekazanie ich samorządom), oznacza między innymi zgodę na prywatyzację szpitali. W efekcie dostęp do metod leczenia uzależniony zostanie od zawartości portfela potencjalnego pacjenta. Taka reforma to żadna reforma. To katastrofa. I więcej: to także barbarzyństwo. To dalsza sposobność dzielenia

majątku wszystkich pomiędzy nielicznych. Rozkradania dobra wspólnego przez politycznych i gospodarczych hochsztaplerów.

Warto przy tym pamiętać o orzeczeniu Najwyższej Izby Kontroli, szacującej, że każdych dziewięćdziesiąt na sto prywatyzacji w Polsce odbyło się z naruszeniem prawa. W tej sytuacji przekonywanie, że komercjalizacja szpitali uzdrowi ochronę zdrowia w Polsce, przypomina wiarę w to, że benzyna ugasi pożar. Niestety, nie ugasi. Wręcz przeciwnie. Podsyca i rozpali na dobre.

* * *

Bardzo ciekaw, czy Polacy pozwolą „sawickopodobnym” ukręcić te lody, czy też przy najbliższej okazji dadzą łotrom po paluszkach, nakazując pozaszywać kieszenie?

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)